



Alina Kwiecińska

Sady kwitną

Na powitanie miłej wiosenki
cały przystroił się sad.
Czym prędzej wdziały młode wisienki
najmilszą ze swych szat.
Słońce im białe złoci sukienki
Jak zawsze, jak od lat —
na powitanie miłej wiosenki
cały przystroił się sad...

W. Radomski

Słowik

W najgłuchszej części sadu,
tuż koło ściany śpichrza,
czeremcha delikatne
kwiateczki swe rozwichrza.
W największej gęstwie kwiecia,
kwitnącej tej czeremchy
zbudował gniazdo słowik
i usłał wewnątrz je we mchy.
Co wieczór gdy gąszcz sadu
otuli półmierzch siwy,
odzywa się przestodko
słowiczek z swej gęstwiny.
I kłaska przez noc całą
piosenki i ballady.
I cichnie, kiedy zacznie
świt sączyć pobrzask blady.

H. Duninowska

U nas na wsi

U nas na wsi bzy liliowe
zaglądają tak w okienko,
że możemy strząsnąć ręką
ros kropelki kryształowe.

U nas na wsi — białe ściany,
za ścianami — sad wiśniowy
i jabłonek śnieżne głowy,
zapatrzone w świt różany...

U nas na wsi od świtania

aż do zmierzchu słońko świeci...

U nas na wsi, w sercach dzieci —
świat radości i kochania!



9) O Skrzaciku — Wędrowniczku



Woda z głośnym bulgotem zaczęła przelewać się dokoła nich, a potwory wysuwały paszcze, aby chwycić śmiałka, lecz pancerz żółwia był bardzo mocny, a słowa zaklęcia odjęły się napastnikom. Biedny Skrzacik, mimo całej swej odwagi, drżał silnie, ale starał się tego nie okazać, aby żółw nie nazwał go tchórzem. W pewnym momencie żółw poczuł pod nogami ziemię i, dysząc ciężko ze zmęczenia wgramolił się na brzeg.

— Chwała Bogu! — zawołał — przebyliśmy już najgorsze, teraz musisz dalej sam sobie radzić. Moja władza kończy się na tym brzegu.

— Co mam teraz robić? — zapytał Skrzacik.

— Nie wolno ci się oglądać, idź prosto przed siebie tą kamienistą ścieżką, zaprowadzi cię ona na szczyt pagórka, na którym leży olbrzymi, stary głaz. Pod tym głazem jest pieczara, a w niej skrzynka z zaczarowaną fujarką. Ma ona cudowną własność, że jak na niej się gra, to wtedy wszyscy muszą muzyki słuchać. Zapamiętaj to sobie i bądź odważny Skrzaciku! Tu na brzegu tej wody kończy się zła moc węża i tu będę czekał na ciebie.

Skrzacik odważnie wszedł na ścieżkę. Piął się mozolnie w górę, potykał się o kamienie, raniąc sobie nóżki bolesnie, padał, podnosił się i szedł wciąż dalej i dalej.

— Skrzaciku, Hej!! a dokąd to podróżujesz? — zawołał ktoś z boku. Już chciał się obejrzeć, gdy wtem przypomniał przestrogi żółwia i szedł dalej.

— Cha, cha, cha — zarechotał ktoś w krzakach tuż przy ścieżce. — Patrzcie na śmiałka, zdaje mu się, że dojdzie do pieczary, a łapać go! a trzymać!—

Skrzacik przystanął zły, potem i znów wspomniawszy żółwia i jego przestrogi. Coś szarpnęło go mocno z tyłu i Skrzacik padł jak długi na ziemię, lecz już się nie bał, porwała go złość, poczuł ogromną siłę i odwagę, zerwał się szybko i już nie szedł tylko pędził co miał sił wciąż wyżej i wyżej. Nie zważał na to, że go chwytano za ręce, popychano, bito, pamiętał tylko, że nie wolno mu się oglądać za siebie.

Na samym szczycie ścieżki ujrzał olbrzymi głaz, obrośnięty mchem ze starości. Przystanął zdziwiony, cisza była wokoło.

(C. d. n.)



Kochana córeczka

Hania była wściekła. Siedziała w kącie klasy, nie odpowiadając na zapytania koleżanek, wyjęła świadectwo, prędko przebiegła po stopniach oczami, złożyła je i schowała do torebki. Było tak, jak się spodziewała. Wynik „dobry”, promocja. Ale co z tego! Prędko pożegnała się z koleżankami, na prośbę, żeby przyszła nazajutrz do Lilli, gdzie miała być „ich paczka” — odpowiedziała „może przyjdę” — i skreśliła w swojej ulice.

Tak. Więc już po lekcjach i teraz wakacje. Te wakacje, na które czeka się przez cały rok.

I co z tego? Wakacje — a ona musi siedzieć w Poznaniu! Lilla jedzie na Hel, Mania nad jezioro Narocz, Asia z Isią do Wisły, a Janka nawet do Paryża na wystawę. Nawet Zocha, Bożena i Renia — te najbiedniejsze jadą na kolonie, a połowa klasy na obozy harcerskie. A ona nie może! Tak się złożyło. Jasio jest chory i mama musi jechać z nim do drogiego sanatorium, co pochłonie strasznie dużo pieniędzy. Trudno, Hania musi zrezygnować z wakacji.

— Zawsze tak! zawsze wszystko Jasio i Jasio, bo młodszy! ja się nie liczę! o mnie nikt nie dba! — myśli z goryczą Hania, czując jednakże w głębi duszy, że jest niesprawiedliwa.

— O, Hania! jak tam świadectwo?

To tatuś wraca z biura. Hania bez słowa podaje mu świadectwo. Nie słyszy nawet słów tatusia...

— Przykro nam bardzo — wpada jej wreszcie w uszy — że nie możemy ci dać jakichś miłszych wakacji. Ale trudno! rozumiesz przecież, jesteś już dużą panienką, że musisz zrobić tę ofiarę dla Jasia.

Hania nie odpowiedziała nic.

— Jeśli ci jednak tak bardzo zależy na wakacjach — to... bo ja wiem — może pożyczę skądś i wyślę cię gdzieś choćby na obóz...

Hania popatrzała z boku na ojca. Jest smutny, jest skłopotany. Nie, nie można być taką. Trzeba zrozumieć!

Przytuła się do ręki ojca i mówi cicho:

— To nie! będziemy sobie razem gospodarzyć po biurze, będziemy chodzić na spacer, a w niedzielę jeździć do Puszczykowa. Będzie miło! napewno!

— Moja kochana córeczka! — mówi tatuś.

Kupuje dwa „pingwiny”, lody do lizania, i obojęt w najlepszej komitywie, jak dwaj dobrzy towarzysze — maszerują do domu.

M. A. Kasprzycka

Przygoda żabki

Mała Żabka, zieleniutka, przedwczoraj z wieczora, tam, pod sosną napotkała złego Muchomora.

Spojrzały z pod kapelusza czerwonawe oczy,

— Gdzież panienka tak przed nocą sama jedna kroczy?

Czemu aścka się nie kłania mnie — Muchomorowi?

Powiem o tym jutro rano panu Bocianowi.

Już on weźmie pod opiekę nieznośną panienkę, co nad uchem mi terkocze przebrzydłą piosenką!

Mała Żabka, zieleniutka,

co powiedziec — nie wie

Patrzy, czemu twarz wykrzywił pan Muchomor w gniewie.

Przecież jeszcze nie zdążyła dygnąć jegomości...

Wcale nie wie, czemu śpiew jej tego pana złości.

Wtem ktoś bierze ją za łapkę — to Krasnalek mały.

co na głowie ma wysoki kapelusik biały.

— Nie bój się — powiada cicho — ten złośnik wciąż zrzedzi.

Idź, ja zagram mu tymczasem na starej żołędzi.

Bardzo lubi tę muzykę

Muchomor czerwony.

Usypiają go natychmiast

mej piosenki tony. —

Mała Żabka, zieleniutka,

prędytutko skoczyła,

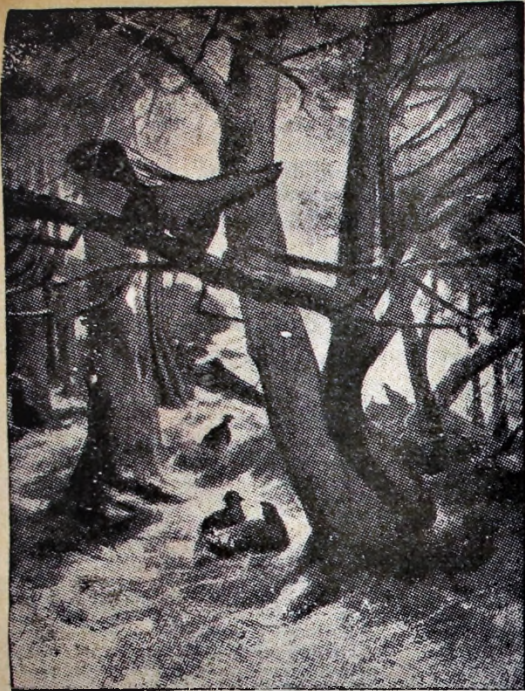
i niedługo się z przed oczu

Muchomora skryła.

Oto już po lesie płyną

cichej piosnki tony...

A Muchomor pod sosenką kiwa się uspiomy.



Tokowisko głuźca

Nic bez pracy przecie nie przychodzi. Wszyscy o tym doskonale wiedzą. Jeden Henio zgodzić się na to nie chciał.

A dlaczego? — Bo był straszny próżniakiem.

Zadanie zrobić — za ciężko. Wiersza nauczyć się — niemożliwe. Zbudować samolot, jak inni koledzy — wprost nie po pomyślenia.

I dlatego Henio był znudzony, skwaszony. W klasie był najgorszym uczniem, choć zdolny był bardzo. Lenistwo stawiało na przeszkodzie do wszystkiego. Raz, gdy daremnie siedział nad podręcznikiem historii i błędnymi oczami patrzył na litery, których nie widział, taka złość go porwała, że zerwał się od stołu, wołając: „Ach, cóżbym dał, żeby, wszystko wiedzieć!”

W tej samej chwili na półkach, gdzie stały książki, powstał jakiś gwałt. Kilka książek spadło na podłogę, jakby niewidzialną ręką zrzuczone były. Kilka innych przechyliło się na bok, jakby je ktoś z drogi sobie usuwał i oto z półki zeskoczył nie kto inny — jak sam pan Twardowski.

Mieszkał tam oddawna w ozdobnym wydaniu.

Brzęknął karabelą i spytał — Co każesz?

J. Czajówna

Morze

Kapałem się w morzu i złocistym piasku,
a myły mnie fale spienione.
Napilem się tyle słonecznego blasku,
że ciału mam na bronz opalone,
Widziałem płynące po morzu okręty,
okręty ze wszystkich stron ziemi.
Spokojnie i dumnie mknęły przez odmęty,
a oczy me biegły za nimi.
Na okrętach wichrem spaleni

majtkowie

śpiewali piosenki nieznane.
Czy wrócą tu kiedy!! Któż na to odpowie,
I komu ich losy są znane?

O morze!! O morze, przeciągle szepeące
odwieczną o męstwie legendę!

O morze, wielkimi dalami nęcące,
posłuchaj, ja też marynarzem będę...
Mój okręt popłynie skroś wicher i burzę
pod łopocącą banderą,
w dalekie, nieznane, cudowne podróże,
ja dzielny kapitan u steru,
i oto popłynę w dalekie krainy
przez wodne, spienione odmęty,
bo kocham morza bezkresny szlak siny
i jego rycerzy, — okręty.

J. Czajówna

ka Pana Twardowskiego

Henio zrazu się przestraszył, lecz widząc, iż gość grzecznie mu się kłania, uspokoił się prędko.

— Zrób, bym wszystko potrafił bez nauki i bym wszystko umiał bez pracy!
— Rozkaz! — odrzekł przybysz.

W tej samej chwili Henio zdał sobie sprawę, że umie lekcję historii co do słowa z książki. Czuł, że już lekcję odrabiać żadnych nie potrzebuje, bo wszystko ma w głowie. Ba, on nie tylko dzisiejsze wykłady wyrecytować może, ale wszystkie do końca roku i z następnej klasy...

— Nareszcie będę mógł oddać się przygodom, które tak czytać lubię — pomyślał Henio i sięgnął po barwny tomik. Lecz cóż! Wiedział, co tam napisane, nie miał pogo czytać.

Porzucił książkę.

— No, to zrobię sobie nowy aparat radiowy. — Strasznie to go interesowało.

Lecz i tu przyjemność go ominęła: śliczny, gotowy aparat stał już na stole. Henio począł się niecierpliwie.

— Pójdę do Romka — rzekł. — Dowiem się od niego, jak naprawić moją lampkę elektryczną.

Dowiadując się? Naco?

Toć Henio wie w tej chwili doskonale, jak trzeba się wziąć do tej naprawy, ale to zbyt techniczne. Lampka już się naprawiła.

— Nie, to już nie do zniesienia! — krzyknął chłopiec. — Więc cóż ja mam robić? Wszystko wiem, a i tak wszystko się samo robi!

Przerażenie ogarnęło chłopca. Jakież będzie jego życie?!

Pozazdrościł kolegom, którzy w tej chwili męczą się nad zadaniem matematycznym. Och, jak męczą! Lecz cóż to za radość po godzinie usilnej pracy krzyknąć: „wyszło!” Albo zmajsztrować coś! Krajać, przymierzać, przykręcać, dopasowywać i być później dumnym ze swego dzieła!

— Szalony byłem, pragnąc wszystko wiedzieć i nie chcąc pracować. Ja chcę pracować, chcę się trudzić, by znać radość, jaką daje praca.

Znów gwałt się podniósł wśród książek. Po chwili wszystko się uciszyło.

Przy swym stoliku siedział Henio pochylony nad książką. Oczy z rozkoszą wpijały się w zadrukowane kartki, skąd płynęła tak ciekawa historia. Lenistwo, Henia znikło bezpowrotnie! Z jakąś szaloną pasją wziął się do nauki. Zdolności jego, poparte pilnością, dawały obfite plony.

I oto Henio rozumiał, jak miłą jest praca!
Janina Kostro



Pokój biblioteczny w Belwederze, w którym mieszkał Wielki Marszałek

O domeczku muchy

Szedł lasem wieśniak i zgubił wielki dzban. Przyleciała do dzbana musia małeńka i pyta:

— Domku, domeczku, kto w tobie mieszka?

Nikt się nie odezwał. Muszka wleciała sobie do dzbana i zamieszkała w nim. Mieszkała dzień, mieszkała dwa, aż tu przyleciał do dzbana komar bzykający, na długasných, podgiętych nogach, i pyta:

— Domku, domeczku, kto w tobie mieszka?

— Ja, musia malusia. A kto ty jesteś?

— Ja jestem bzykający komar.

— No, to chodź do środka, będzie nam weselej we dwoje.

Mieszkali więc sobie razem w dzbanie: musia malusia i bzykający komar. Mieszkali dzień, mieszkali dwa, aż tu przyskakuje do dzbana żabka zielona ze złotymi oczkami i pyta:

— Domku, domeczku, kto w tobie mieszka?

— Ja, musia malusia. Ja, bzykający komar. A ty kto jesteś?

— Jestem żabka kumka

— No, to chodź i ty do nas, będzie nam razem weselej.

Mieszkali więc sobie razem w dzbanie: musia malusia, komar bzykający i żabka kumka. Mieszkali dzień, mieszkali dwa, aż tu przydreptała do dzbana myszka gryziula i pyta:

— Domku, domeczku, kto w tobie mieszka?

— Ja, musia malusia. Ja bzykający komar. Ja, żabka kumka. A kto ty jesteś?

— Jestem muszka gryziula.

— No to chodź i ty do nas, będzie nam weselej.

Mieszkali więc sobie razem w dzbanie: musia malusia, komar bzykający, żabka kumka i myszka gryziula. Mieszkali dzień, mieszkali dwa, aż tu przybiegł do dzbana zajączek szaraczek, mały nieboraczek, i pyta:

— Domku, domeczku, kto w tobie mieszka?

— Ja, musia malusia. Ja, komar bzykający. Ja, żabka kumka. Ja, muszka gryziula. A kto ty jesteś?

— Ja jestem biedny zajączek szaraczek, mały nieboraczek: przyjmijcie mnie także do waszego domku!

— No, to już chodź i ty do nas; będzie nam trochę ciasno, ale zato ciepłutko, i wesoło.

Mieszkali więc sobie wszyscy razem w dzbanie: musia malusia, komar bzykający, żabka kumka, myszka gryziula i zajączek szaraczek, mały nieboraczek. Mieszkali dzień, mieszkali dwa, i dobrze im było.

A tu wali do dzbana misio kudłaty. Podchodzi bliżutko, pochyla nisko łeb i mruczy:

— Domku, domeczku, kto w tobie mieszka?

Przelekło się całe bractwo, przycupnęło po kątach nikt się nie odzywa.

Zamierzył się łapą miś, chce rozbić domek — ot tak, dla zabawy. Ale miś łapę skaleczy! Niech sobie leży domek. Zakolysał się miś kudłaty na kudłatych łapach i poczłapał dalej.

A w domeczku — dzbaneczku mieszkali jeszcze długo: i musia malusia, i komar bzykający i żabka kumka, i muszka gryziula, i zajączek szaraczek, mały nieboraczek. I dobrze im było. Trochę ciasno, ale zato ciepło i wesoło.

Czy wyjeżdżając na wakacje, poprosiłeś Mamusę i Tatusia o „Krasnoludki“?

Wszyscy nasi Przyjaciele czytają „Krasnoludki“ — swoje piśemko.

Z g u b a

Skończyła się lekcja. Jest przerwa. Staś wybiegł z klasy, aby pobawić się na dworze i zaraz na schodach spostrzegł jakieś zawiniątko. Były to pieniądze, zawinięte w papierek. Staś ogromnie ucieszył się z tego i pobiegł do pani.

— Proszę pani, znalazłem pieniądze! zawołał uradowany. — Kupię sobie za nie kredki, bo moje są już króciutkie.

— Cieszysz się, Stasiu? — spytała pani.

— O tak!

— Czy chciałbyś je teraz zgubić?

— Za nic na świecie! — zawołał Staś i mocno ścisnął w pięści znalezione pieniądze. — O nie! płakałbym bardzo, bo już nie kupiłbym kredek.

— A co teraz robi ten chłopczyk, który zgubił te pieniądze?

— Płacze — powiedział Staś.

— Tak, Płacze biedny, bo i on nie może kupić sobie tego, na co mama dała mu pieniądze.

Staś posmutniał. Żał mu było niestrożnego chłopczyka.

— Pewnie mama będzie się na niego

gniewała — pomyślał. — To niech mu pani odda te pieniądze — powiedział i położył je na stole.

Ale, kto zgubił pieniądze, nie wiedziała pani, ani Staś. Więc po naradzie Staś napisał takie ogłoszenie „a pani przyczepiła je w szkolnym korytarzu:

„Kto zgubił pieniądze, niech przyjdzie do drugiej klasy. Staś.

Podczas drugiej paazy wiele dzieci czytało ogłoszenie Stasia, a on przyglądał się z daleka.

Wreszcie znalazła się dziewczynka, która zgubiła pieniądze. Ucieszyła się ogromnie ze znalezienia, gdyż miała za nie kupić sobie zeszyt i buleczkę dla malej siostrzyczki. W podskokach pobiegła do drugiej klasy. Dziękowała bardzo. Stasowi było ogromnie przyjemnie.

— Stasiu, czy nie żal ci kredek? — spytała pani.

Jemu oczki błysnęły radością.

— O nie proszę pani! Ja jestem tak szczęśliwy, jak bym miał sto pudełek z kredkami! — zawołał z zapałem.



DOBRE RADY

Wiktorkowi śniło się, że przekłut nogę gwóździem. Na drugi dzień po przebudzeniu obwiązał sobie nóżkę. Zosia, siostrzyczka jego, ubolewała nad nim i radziła mu, aby nie zdejmował trzewików, kiedy pójdzie spać:

— Już ci się nie przekłuje nóżka, jak będziesz spał i nie przyśni ci się gwóźdź! — mówiła mała.

*

Zuzie boli oczko: płacząc opowiada o tym Ewusi, która ją odwiedziła. Ewusia chwilię się namyśla, wreszcie mówi:

— Wiesz co, Zuziu? Mnie też niedawno bardzo bolał ząb i dentysta mi go wyrwał. Zaraz mię przestało boleć. Zrób i ty tak samo...

LIST

- Co robisz Czesiu?
- Piszę list do Stacha.
- Przecież ty nie umiesz pisać!
- To nie nie szkodzi, Stacho też nie umie czytać.

*

— Teraz chodzisz do szkoły powszechnej, potem do gimnazjum, daleko ci jeszcze do uniwersytetu!

— Ależ nie, rarusiu, uniwersytet bardzo blisko naszej szkoły.

Starsza siostra: Ależ to niemożliwe, Hanka, całymi dniami biegasz i nie nie robisz. Przecież jesteś już coraz starsza.

Hanka: To tak, ale czy latami czy siedzę w domu, to i tak coraz jestem starsza.



Stary rybak

Obraz P. Suszy

„Krasnoludków“: Redakcja „Nasze życie“, Riga — Dzirnavu 57, „Krasnoludki“